GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 136. W Czwartek dnia 13. Czerwca. **1844.**

Rzut oka na wojnę Kaukaską w r. 1841.

(Dalszy ciąg.)

Skoro tylko Generał Grabbe do Grocznoju przybył, kazał budowę twierdzy Zaghenjurt natychmiast rozpocząć. Leży ona około dwieście wiorst na zachód od Grocznoju nad Sundszą. Przybywszy tamże, zastaliśmy drugi brzeg nieszerokiéj tu jeszcze rzeki gęstym lasem zarosły, i téj też sposobności używali Czeczeńcy na szkodę wszystkich posterunków. Kiedy żołnierze nasi z téj strony robotę zaczynali, dawali tamci, drzewem i liściem zasłonieni, przez cały dzień ognia do pracujących. Wiadomo zaś, że Azyaci dobrze celują, tak iż wnet zmuszonymi się być widzieliśmy do ostrych środków przeciw tym śmiertelnym igraszkom. — Owoż jeszcze przed rozpoczęciem budowy domów robiono wycieczki na drugi brzeg rzeki. Jedna część ludzi zatrudniała nieprzyjaciół na wszystkich stronach, prąc ich od Sundszy w głąb kraju, a druga część spuszczała drzewa nad brzegiem stojące. Tym sposobem wycięto las i zniszczono kryjówki Czeczeńców; byliśmy tym sposobem przynajmniéj w porze dziennéj bezpiecznymi. Ale w skutek tego daleko niebezpieczniejsze stały się noce. Adhigowie skradali się nocą do naszych straży i piket i takowe zabijali. Także i od strony przeciwnéj czyniono podobne wycieczki, a wnet każde światełko w namiotach obozowych stało się celem dla chytrych synów górniczych. Wzmocnienie straży i posterunków, jako też wysełanie częstych widet nie wiele co pomagało; również mało skutku miało strzelanie z naszéj strony. Rozkazano nareszcie wcale do nich nie strzelać. Zrazu miotali wystrzały jak zwykle, ale wnet potém zamilkli, a w ciszy nocnéj dało się słyszeć zapytanie, dla czegoż my to nie strzelamy? czy niemi gardzimy? »chce nam się spać, odpowiewiano im, zróbcie i wy to samo!« Śmiali się Czeczeńcy, hałasowali i łżyli przez czas niejaki, ale nie padł już ani jeden wystrzał. Żaden pewno ucywilizowany nieprzyjaciel nie postąpiłby sobie z taką szlachetnością, jak ci »dzicy Azyaci.« Wszakże śmiesznyby był wniosek, żeby sposób ten obrony oparty tylko na moralnym charakterze Adighów, starczyć miał na czas dłuższy, zwłaszcza iż my z naszéj strony nietroszcząc się o nieprzyjacielską wspaniałomyślność w prześladowaniu naszém nie ustaliśmy. Dla tego też po skończeniu twierdzy Zaghenjurtu przedsięwzięliśmy wycieczkę do Czecznii końcem oczyszczenia kraju ponad rzeką leżącego. Skutek téj wyprawy był małoznaczny. Zburzono kilka wsi, zabrano kilka trzód i ujęto kilku Czeczeńców. Nigdzie nie przyszło do znaczniejszéj potyczki.

Powróciwszy z wyprawy przystąpiliśmy do budowy drugiéj twierdzy nad Sundszą, t. j. Naghaniurtu, znów może ze dwadzieścia wiorst na zachód od Zaghenjurtu. Ta skończoną zo-

stała do końca Września, gdyż nieprzyjaciele żadnych przeszkód nie stawiali.

Tymczasem nadszedł z Petersburga rozkaz, aby znaczniejszą przedsięwziąść wyprawę do wielkiéj Czecznii, co także jeszcze w ostatnich dniach Września rozpoczęto. Przedsięwzięcia takowe tyleśmy już razy skreślili, a sposób walczenia w Kaukazie tak dalece sobie równym zostaje, iżby zbyteczną było rzeczą wyprawę tę szczegółowo opisywać. I tą razą do wielkiéj potyczki nie przyszło, lubo z góry i zdołu, z lasów i krzaków wciąż brzmiał krzyk wojenny i huk wystrzałowy. Tylko pode wsiami, któreśmy burzyli, przychodziło czasem do żwawych potyczek. Jak wielki okręt, tocząc się przez morze, długą po za sobą zostawia bruzdę, a z przodu i po bokach wały się łamią, ustępują i znów się łączą — tak toczyła się wyprawa nasza przez kraje Czeczeńców. Gdzie przechodziła, nie było nieprzyjaciół; ale z przodu i z boków drażnili nas ustawicznie, a w tyle poza wojskiem, ledwo co rozdzieleni, znów się zlewali. Wyprawa ta nie pozostawiła między nimi żadnych wyraźnych śladów. Tylko tu i owdzie powiewała z głębi ich leśnego morza rossyjska czerwona bandera — wioska gorejąca. Kilka jeńców i kilka trzód bydła, oto wszystko co było naszym znakiem zwycięskim. Może w Petersburgu w innéni świetle wyprawa ta jaśniała.

Kierunek drogi był następujący. Z Groznoju szła wyprawa ku stronie południowo wschodniéj aż do początku gór, wzdłuż których skierowała się potém ku wschodowi, przeszła potém przez kilka rzek, gór i lasów, aż nareszcie, idąc po lewym brzegu Kasby, rzeczki do Tereku wpadającéj, ku końcowi Października doszła znów do ziemi rossyskiéj pomiędzy Andrejewem a Mamutiurtem. Pomiędzy wszystkiemi wsiami odznaczała się jedna tylko przez to, że cała prawie z kamiennych się składała domów. Zastaliśmy ją wprawdzie zupełnie opuszczoną, były jednak we wszystkich prawie domach chirurgiczne instrumenta i znaczne zbiory zielne, co było znakiem, że wieś tę powiększéj części azyatyccy lekarze zamieszkiwali. Gdyby chirurdzy nasi ziół tych użyć byli umieli, byłaby to może najlepsza zdobycz. Bo lekarze Adighów tak są biegli w leczeniu ran najniebezpieczniejszych przez związanie, polewanie i zastósowanie ziół górnych, że sami chirurdzy rossyjscy pierwszeństwo im przyznają. Także i w użyciu instrumentów nader są biegli, mianowicie zaś w rozpoznawaniu rany. Trudno ich jednak do tego skłonić, aby do obozu rossyjskiego leczyć przychodzili, a z wiadomościami swemi farmakologicznemi i chirurgicznemi mocno się przed Europejczykami kryją. Tyle tylko jest rzeczą pewną, że nieraz chirurdzy rossyjscy o uzdrowieniu rany zwątpili, gdy tymczasem chirurdzy czerkiescy często bez wielkich operacyi też ranę uleczyli w krótkim bardzo czasie. Podobne doświadczenia pamiętają Rossyanie i z wojen perskich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dnia 10. Czerwca.

O to szczegóły wspomnionego już powstania robotników z fabryk bawełny w obwodzie Reichenbachskim. — Wybuchły dnia 4. m. b. w Peterswaldau tumult wymierzony przeciw jednemu przedsiębiercy fabryki w celu zburzenia jego domu, oraz zniszczenie wszystkich jego zasobów, przyczem właściciel z rodziną swoją ledwie ucieczką życie swe ocalić mógł, dowiodły, że władza nie posiadała dostatecznych środków do utrzymania spokojności. — Władza więc miejscowa ujrzała się w konieczności zażądania od komendantury w Świdnicy pomocy wojskowéj; wysłano natychmiast 200 ludzi piechoty pod dowództwem wyższego oficera w zagrożoną okolicę. Przez wkroczenie siły zbrojnéj, wichrzyciele z rozwalin zburzonych domów wyparci i spokojność w Peterswaldau przywróconą została. Ledwo co tam porządek wrócił, a już nadeszła wiadomość o wybuchu drugiego tumultu w pobliskiém mieście fabryczném Langenbielau, liczącém 10000 mieszkańców. Ponieważ stósownie do raportu i tam zburzeniem fabryk odgrażano, oficer więc wspomniany z 160 wojska niezwłocznie do Langenbilau wyruszył, 40 żołnierzy na obronę Peterswaldau zostawiwszy. Tymczasem zaburzenia w Langenbielau skore czyniły postępy. Pewien kupiec tameczny tym coby go od groźnych tłumów obronili, pieniądze dać przyrzekł, a ponieważ z wypłatą tą trochę się ociągał, powstanie wybuchło. Szturmowano dom do kupca tego należący i zburzono go zupełnie; właśnie zabierano się do niszczenia drugiego, gdy tymczasem siła zbrojna nadeszła. Wszakże gromady spiknionych coraz to bardzo się zwiększały; na prawne wezwanie, żeby się rozeszli, odpowiedziano rzucaniem kamieniami. Ponieważ tym sposobem wielu żołnierzy ciężko ranionych zostało, oficer musiał dać rozkaz, żeby broni palnéj użyto; poległo

więc kilku wichrzycieli na placu — (5 albo podług innych podań 9) i wielu mniéj więcéj niebezpieczne odniosło rany. Ponieważ wszelako pomimo wrażenia w miejscu przez wypadek ten sprawionego, spiknienie coraz bardziéj wzrastało (przeszło 2000 ludzi albowiem w kamienie i kije uzbrojonych z wojskiem się ścierało) oficer dowodzący uznał stósowną połączyć się z wojskiem, którego się w pomoc dla siebie z Świdnicy spodziewał, zaś aż do nadejścia tego bezpieczne zająć stanowisko. Z Świdnicy niebawem 4 kompanie wyruszyły, aby Langenbielau militarnie obsadzić. D. 6. Czerwca podług ostatnich doniesień Peterswaldau i Langenbielau były spokojne, wszakże dniem przed tem w Langenbielau nawet bronione od siły zbrojnéj dómostwo zburzono. Chwycono się odtąd ze strony władzy energicznych środków, aby podobnym zdrożnościom na przyszłość zapobiedz. — Jest to tylko trafunkowym zbiegiem okoliczności, że w nocy od dnia 6go na 7. i od 7. na 8. m. b. w Wrocławiu małoznaczące zbiegowiska ludu zachodziły, wszczęte przez rzemieślników z tego powdu, ponieważ oczekiwanego podczas bytności J. K. W. Księcia Adalberta wielkiego czapstrychu nie było. Bezprawia ograniczały się na tłuczeniu szyb w oknach; kilku wichrzycieli przyaresztowano. Skuteczne, wspólne działanie władz królewskich i miejskich, oraz powszechne oburzenie obywatelstwa, słuszną podają nadzieję, że się bezprawia nie powtórzą.

Wiadomości zagraniczne.

F r a n c y a.

Z Paryża, dnia 4. Czerwca.

Król i rodzina królewska wczoraj w południe z Neuilly do Tuilleryów przybyli, gdzie poseł brazylijski na prywatném posłuchaniu królowi trzy W. krzyże orderu brazylijskiego »Krzyża południowego« doręczył, które Cesarz Don Pedro w dowód życzliwości swéj szwagrom swoim, Książętom Nemours, Aumale i Montpensier, przesłał. Podobną oznakę otrzymali też książęta neapolitańscy.

Globe potwierdza dzisiaj obiegającą już od dni kilku pogłoskę o wielkim festynie, który Król Ludwik Filip przy sposobności wystawy płodów przemysłu wszystkim artystom i rzemieślnikom, którzy do téj wystawy wyroby dostawili, w Wersalu dać zamyśla i na który 6—7000 osób zaproszono. Festyn ten ma być dany w ostatnich dniach miesiąca bieżącego i ma w południe w przepysznych ogrodach od dejeuner pod gołem niebem się rozpocząć. Wodotryski przez cały dzień czynne będą; wielki koncert w tak nazwanéj Salle des Concerts Ludwika XIV. dany będzie, a z zapadającym zmrokiem cała galerya narodowa rzęsistém zajaśni światłem. Zakończy się cała uroczystość przedstawieniem scenicznem, które król i rodzina król. obecnością swoją zaszczycą.

Z dnia 5. Czerwca.

Izba deputowanych zajmowała się wczoraj obradami tyczącemi kredytów dodatkowych dla wsparcia poczmistrzów, przez koleje żelazne stratę ponoszących i do wynagrodzenia prawo sobie roszczących. Komissya prawa tego przyznawać im nie chce.

W Echo français czytamy: W artykule poświęconym pamięci P. Lafitte, Courrier français wskazuje udział jaki ten słynny bankier z P. Lafayette mieli w wypadkach 1830. r. i przypomina, że obaj wkrótce zaćmieni zostali przez Pana Kazimierza Périer, potém dziennik ten dodaje: »Zmarły teraz Jakób Lafitte nie mógł się nauczyć w łonie swojéj szkoły narodowéj, szkoły sentymentalnego i patryotycznego liberalizmu, téj sztuki monarchii reprezentacyjnéj, którą Kazimierz Périer zbadał w swéj szkole parlamentarnéj, obok Generała Foy i pod Benjaminem Constant. Périer był jednym z aktorów w piętnasto-letniéj komedyi; Lafitte nigdy nim nie był. Czyż przyjaciel jego Manuel nie był wyrwanym z izby do któréj Benjamin Constant się uczepił? Tak więc u Periego były zasoby nauki rządzenia których Lafittowi nie dostawało. Zachowuje on jako mąż stanu wyższość, na którą współ-zawodnik jego zasługuje szlachetnemi uczuciami a bardziéj z tytułu bankierstwa. Kiedy Kazimierz Périer majątku używał tylko za narzędzie osobistego wyniesienia się, kiedy pozostawał obojętnym na przyszłość przemysłowéj potęgi, gdzie odbył pierwsze w niéj pole jakby dla tego jedynie, aby innego chwycić się przeznaczenia, Jakób Lafitte na to zgromadził wszystkie swe sympatye, cały obrócił umysł i dumę swą na tém usadowił. Périer mieści się w rzędzie polityków, lecz po za tém kolem jest tylko silną i świetną indywidualnością. Lafitte przebiegł zawód polityczny z cudownym blaskiem i pozostał przywiązanym do wielkiéj przemysłowéj rodziny. — Dziwna rzecz, ta antyteza dwóch bankierów powołanych najpierwéj do władzy po rewolucyi lipcowéj ponawia się, w rysach nacechowanych moralném podobieństwem w ich politycznych następcach, obu pisarzach, historykach i dziennikarzach. Pojedynek, walka

Kazimierza Perier i Lafitta prowadzona jest przez PP. Guizot i Thiers. Pan Guizot pochodzi ze szkoły konstytucyjnéj, P. Tiers ze szkoły narodowéj, a oba schodzą się w szkole parlamentarnéj.«

Anglia.

Z Londynu, d. 4. Czerwca.

Poruszenie w Irlandyi bynajmniéj tak grożącém nie jest, iżby miało wielką jaką sprawiać bojaźń, a chociaż z razu miano tu w tym względzie pewną obawę, przyczyną tego były li tylko przesadzone sprawozdania dzienników oppozycyjnych, które wespół z licznemi repealowskiemi dziennikami Irlandyi, stan kraju niebezpieczniejszym wystawiać się starają, aniżeli jest w rzeczy saméj. Chociażby następujące tu sprawozdanie gazety Times, rzecz tę całą w zanadto dobrém wystawiało świetle, w każdym wszakże razie zasługuje ono na większą wiarogodność, aniżeli hałasujące i obrażające mowy oppozycyi. Times donosi pod d. 1. z Dublinu: »Jak było można przewidzieć, wszelkie niezwyczajne poruszenie, które wywołane było osądzeniem Repealów, uspokoiło się w 24 godzinach, a Pan O'Connell tak prędko i z tak słabém współczuciem odprowadzony został do więzienia, jak każdy inny więzień. W podobny sposób objawiło się uczucie publiczne po proklamacyi przeciw Clontarf-Meeting. Repealiści dobrze to czują, i widzą, iż energiczne środki przedsiębrane dla poskromienia poruszenia, celu swego nie chybiają. Starają się więc oni na wszelki sposób, wypadkom obecnym nadać jakąś kunsztowną ważność. Zgromadzenia nocne komitetu związku repealskiego ciągle się odbywają, a następnego rana odbyte narady ogłoszone bywają w odezwach do ludu irlandzkiego, z napominaniem go niby do spokojności i porządku.

Istotny zamiar wszakże jest nie uspokojenie, ale raczéj poruszenie wszelkich namiętności. — Dzisiejszy »Bülletin von Bridewell« donosi, iż więźniowie »lepiéj się mają, jak się było można spodziewać,« i że doznają wszelkich wygód, jakie tylko w więzieniu dozwolone być mogą. P. O'Connell codziennie odbiera wizyty; między innemi odwiedził go także Lord Mayor Dublinu, który przy téj sposobności wynurzył nieukontentowanie swoje z powodu zapadłego wyroku. Wiadomości z prowincyi są pomyślne; jak się zdaje nigdzie nie było żadnych znacznych poruszeń, ani też zgromadzeń ludu.« Całkiem inaczéj znów piszą dzienniki repealskie, jak np. Evening Post: »Uwięzienie wielkiego przywódzcy katolickich milionów, nadzwyczajne sprawiło wrażenie na kraj. Postępowanie, przez które dopięto wyroku takiego, i sposób w jaki obstawano przy wykonaniu tegoż wyroku, oburzyły do najwyższego stopnia opinią publiczną. Pozorem do prześladowania przy tém nadzwyczajném poruszeniu kraju jest pognębienie niespokojności repealskiéj. Ale jakże się w tym względzie pomylono i t. d!« Przy tak różniących się sprawozdaniach, trudno nabyć prawdziwego wyobrażenia o obecném położeniu Irlandyi, dotąd bowiem mamy tylko sprawozdania dwóch stronnictw państwa. Przyszłość musi wnet rzecz w prawdziwém wystawić świetle. Rząd wszakże uznał za rzecz potrzebną, mieć w Londynie kilka batalionów gwardyi gotowych do pochodu.

Z dnia 5. Czerwca.

Zamierzony już od niejakiego czasu bal na korzyść wychodźców polskich, niezawodnie d. 10. m. b. dany będzie. — Przed kilku dniami mówiono o tém, że festyn ten do późniejszego czasu odłożony zostanie. Na zgromadzeniu jednak wczoraj przez damy, protektorki balu tego, odbytém, na czele których stoi Margrabina Ailesbury, oświadczono jednozgodnie, iż nie ma przyczyny do odłożenia balu tego; oraz oznajmiono, że już do obecnéj chwili trzy razy tyle biletów rozprzedano jak w roku zeszłym w podobnym celu.

Jeżeli więc się sprawdzi, co wczoraj doniesiono, że Cesarz Mikołaj do dn. 11. tu zabawi, dany więc będzie bal ten dla Polaków właśnie podczas jego bytności.

Portugalia.

Z Lisbony, dn. 18. Maja.

Wszystkie intrygi, których użyto przeciw Ministrowi spraw wewnętrznych panu Costa Cabral, skończyły się zupełném przez niego odniesioném zwycięztwem, a Królowa dała mu nowy dowód swego zaufania, zezwalając na żądaną od niego modyfikacyę gabinetu. Pomiędzy wychodzącemi Ministrami znajduje się Prezes rady Książę Terceira, Minister spraw zagranicznych, pan Gomez de Castro, i Minister skarbu baron Tojal; jak zaś pójdą plany tego ostatniego, czy jego następca przychyli się do wzięcia za nie odpowiedzialności przed izbami, tego niemożna z pewnością przewidzieć. Wczoraj także wyszedł dekret królewski odraczający Kortezy aż do 30. Września. Do téj pory nowy gabinet będzie miał dosyć czasu aby interessa urządzić i przed kortezami stanąć. Składa on się zaś z następnych osób: Pan Antonio Bernardo de Costa Cabral, stoi jako Pre-

żes rady z zachowaniem wydziału spraw wewnętrznych na czele rządu; Minister wojny, General major Eusebio Condido Pinheiro Bosteiro Furtado; spraw zagranicznych, baron Catania; skarbu, Lopez Pastor; sprawiedliwości, Benedito Ferragento; Marynarki, Joze Dieque de Fonseca. W politycznym względzie gabinet ten jest zupełnie jednorodny i pan Costa Cabral jego najzupełniejszém wyrażeniem.

Szwajcarya.

Z Sitten, dnia 30. Maja.

Kommissarze związkowi, którzy odebrali byli polecenie, działania w sporozumieniu się z Panem Ruchet, cieszą się nadzieją, iż im się uda odroczyć sąd wojenny. Rada stanu nakłania się do tego, sama wszakże nic uczynić nie jest w stanie. Niektórzy członkowie wielkiéj rady, robili w tym względzie radzie państwa przedstawienia i nawet groźbami się odkazywali. Wzięcie się to wywołaném być ma częścią przez uwolnienie kilku więźniów, częścią przez przybycie deputowanych niższego Wallis, którzy miawszy udział w walce, teraz znów ukazali się w wielkiéj radzie. Będą oni zapewne ze zgromadzenia wykluczeni, bez dalszego ich prześladowania. Naczelnicy wszakże poruszenia i inni niektórzy, koniecznie przed sąd zapozwani być powinni, gdy lud się tego domaga; jak się zdaje jednak nie nastąpi żadna kara śmierci, ani też inne hańbiące kary.

Przedwczoraj wieczorem przybyło tu 1800, a wczoraj 1000 ludzi wyższowallizejskiéj landwery z niższéj części kraju. Naczelnicy ich chcieli ich namówić, by nie prędzéj złożyli broń, dopóki wyrok na naczelników oppozycyi wydanym i wykonanym nie będzie. Na przedstawienie wszakże rady państwa, iż to być nie może, i że ich dłuższy pobyt w niższym Wallis, przyczyną głodu stać by się mógł, oddalili się; musiano wszakże dać im przyrzeczenie, iż sprawiedliwość wykonaną będzie. Niższy Wallis obsadzonym będzie 1300 ludźmi tak długo, dopóki wszystkie gminy nie spłacą swych podatków wojennych. General Kalbermatten obrany został na miejsce radzcy państwa Torrent, członkiem rady państwa i Szefem wydziału wojskowego.

Włochy.

Z Rzymu, dnia 24. Maja.

Wczoraj wieczorem Król bawarski pod nazwiskiem Conte d'Augusta przybył do tutejszego miasta i był przyjmowanym od Bawarskiego posła hrabiego Spaur i od obecnych tu bawarskich i innych niemieckich malarzy i artystów wszelkiego rodzaju.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — »Dziennika domowego« wyszedł Nr. 12. i zawiera: Artykuł wstępny (o pauperyzmie). — Stanisław Strawiński, konfederat Barski (dok.). — O Stowarzyszeniach Art. III. — Rozmaitości, Mody i Objaśnienie ryciny.

— — »Gazety tutejszéj kościelnéj wyszedł Nr. 23. i zawiera: Rok kościelny. — Protestanci w obronie klasztorów. — Prześladowanie katolików. — Przywrócenie dekretem królowéj hiszpańskiéj przed trzema laty zniesionego trybunału duchownego. — Doniesienia z Anglii, z Bawaryi, z Turcyi, przejście greckich nieunitów do protestantyzmu. — Z Saksonii. — Rozmaitości. — Literatura.

ZWIERCIADEŁKO.

POWIASTKA ZE STARYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy.)

»Ciebie zostawię w pokoju — a sam będę nie — w pokoju?« ozwał się młokos.

»Nie wiem nic o waszych niepokojach,« odrzekła pani Magorka.

»Aj, słodkie we dwoje i niepokoje — śpiewają w Wiślicy«, młodzik zagadał.

»Ja nie Wiśliczanka!« odparła Magorka.

»Jużci ja nie cygan żaden a wszelako wierzę, co mi wróżyła cyganka — wróżyła mi tydzień temu:

Że ja będę jechać póty wieczorem, miesiącem,
Póty jechać—aż się spotkam z samém, czystém słońcem.
O, słoneczko jasne moje, to ty innym rado świecisz a odemnie się odwracasz?«

»Ja was nie znam.«

»Więc mnie poznaj pani miła, byś się ku mnie nawróciła.«

»Jakże ja was poznać mogę?« zapytała Magorka.

»Spojrzyj jeno, a wnet poznasz sługę twego.«

»Jeślić to prawda, żeście sługą moim, to idźcie — nie znam jeszcze dworu mego; poraz pierwszy was widzę. — O rety!« wyrzekła nagle, »a kędyż moje zwierciadełko? Dolaż moja dola! Wypuściłam w zapomnieniu, aj co prędzéj skoczę z konia i po nocy szukać będę, aż nie znajdę.«

»Zwoli miła Pani podać rękę?« zapytał młodzian.

»Dobry sługa zna swą służbę!« odpowiedziała Pani.

Na te słowa skoczył, w jednéj chwili był na ziemi, konia puścił, a sam podbiegł — i ochoczo, zgrabnie i usłużnie podał ramię do oparcia się z-siadającéj z konia Pani.

»Przytrzymajcież mi strzemionka,« rzekła Magorka. »Jak baczę, daleko wam jeszcze do dobrego sługi.«

»Moja ochota to moja cnota!« odparł rozweselony młodzian — i ręką jedną chwycił za strzemiona a drugą w powietrzu potrzymał i wnet poczuł lekki ciężarek drobnéj nóżki; Pani stąpiła na ziemię. Idąc wolnym krokiem obok towarzysza, z oczyma spuszczonemi szukała po ziemi. — Za jéj przykładem poszedł młodzian — spuścił oczy, wzrok natężył i patrzał po ziemi zgubionego szkiełka; Magorka zatrzymała kroku i roześmiała się głośno.

»Przezco się śmiejesz miła moja?« zapytał zdziwiony jéj towarzysz.

Śmieję się z takiego sługi, który szuka tego, co ja nie zgubiła!« i pokazała zwierciadełko.

»Aj śliczności moja, ja i serca twego szukam, żebyś jeno zgubić chciała.«

»Z sercem będzie jak z zwierciadłem,« odpowiedziała Pani.

»Oby chciało być zwierciadłem i odbiło w sobie całe serce moje!«

»Nie chce mi się trudzić źwierciadełko taką robotą małowdzięczną;« odrzekła zagadnięta.

»Małowdzięczną! Święty Iwonie, mój patronie, bądź mi świadkiem — przysięgam na mój szkaplerz poświęcony!«

»Ej, nie pierwszy raz przysięgasz.«

»I raz pierwszy i ostatni!« zawołał młodzian.

»I dla tego tak donośnie i głośno, żeś pacholika aż nastraszył. Hej mój Jasiu, pójdź sam, pójdź sam do mnie.«

To przywołanie świadka trzeciego, nie było do smaku młodzianowi, zwiesił głowę i zadumał się. Magorka do pacholika mówić zaczęła:

»Znalazła się zguba jedna, idź mój Jasiu, szukaj drugiéj: mój rańtuszek mój pisany, gdzieś zgubiła, opuściłam, chodź a szukaj póki nie wynajdziesz.« Posłuszne chłopię uwiązało konia u płotu, i wolnym zaczęło iść krokiem, patrząc po ziemi, szukając rańtuszka.

Młodzian ujrzał się znowu sam na sam z piękną swoją towarzyszką; radość wróciła do niego; wnet zawiązał przerwaną rozmowę, która stawała się coraz żywszą, poufalszą. Pani Magorka była pustą: to go drażniła niechęcią, to znowu na przemian słodszém słówkiem, ściśnieniem ręki wydawała, że nie ma całe gniewu na niego; i to dopóty, aż młodziana serce miękkie i do przyjęcia wrażeń skore, przylgnęło całe do miodowego lepu jéj słówek — i już w sidełka miłości wikłać się zaczęło. Pani Magorka rada i wesoła prowadziła go coraz daléj gościńcem — wieczorkiem; a wieczorek taki miły: zorze gasły już na niebie, noc pogodna na swym wozie gwiazdzistym toczyła się po niebiosach; księżyc świecił w górze, a na dole ziemia młoda i zielona i majowa pluskała się w kroplach rosy — myła się w świeżościach nocy.

Miła cisza była wkoło — ani wiatr nie zaszumi ani drzewko zaszeleści, tylko słowik zapiał z cicha i umilknął. Żabki zagrzegotały — i umilkły. Magorka z towarzyszem dochodziła wtenczas do figury wedle gościńca. Na mogiłce stała męka boża: wystrugany z drzewa wizerunek, mchem porosły — a u spodu opasany koszulką chorego dziecięcia; pod figurą siedziała żebraczka, z pod zgrzebnego obwinięcia na głowie wyglądała twarz jéj starością już pomięta, czarna i szkaradna, a z rąk jéj chudych wisiały paciorki z trupią główką i krzyżykiem. Żebraczka widząc nadchodzących, podniesła obie ręce — i żebrzącym głosem jęła wołać miłosierdzia.

«Dla pięciu ran przenajświętszych! Dla tego ukoronowanego co cierpiał na krzyżu! Przenajświętsza senatorko! Królowo! Podaruj, podaruj Królowo!« Młodzian sięgnął do kaletki po jałmużnę, ale Pani Magorka zatrzymała jego rękę.

»Zamknij Panie miły sakwy twoje; domagałeś się koniecznie, abym tobie powiedziała kto jestem, wieszże teraz, żem Królową; ta żebraczka Królową mnie zrobiła — ha, ha, ha! Słyszysz ty brzydka żebraczko; kiedy ja Królową, podzielę się z tobą berłem mojém!« To rzekłszy złamała pręcik wierzbiny co w ręku miała, rzuciła go na twarz staruszki i rozśmiała się głośno: »Ha, ha, ha!«

»Bóg zapłać tobie za to;« zagadała żebraczka.

»Idźmy od niéj, idźmy!« mówiła P. Magorka.

»Okropna bierze patrzeć na nią — taka brzydka — taka czarna.«

»Będziesz taką, jako ja; pomruczała staruszka.

»Aj to złe licho jakieś!« ozwała się Pani Magorka. »Jeszcze oczaruje mnie, ratuj mnie ratuj!« i obiema rękami uczepiła się ramienia mężczyzny.

»Nie bój się złota moja,« rzekł młodzian, »na psa jéj czary — nie na ciebie.«

»Nie boję się jéj czarów!« mówiła Magorka. »Ale jéj się boję, widzisz jaką grubą palicę ma przy sobie. Ona rzuci kijem na mnie, mnie uszkodzi; odbierz jéj ten kij, odbierz i rzuć

gdzie w krzaki daleko. Jeżelim miła tobie, zrób to, zrób.

»Młodzian ledwie posłyszał tę wolę niewiasty, już uczynił jéj zadość. Raźno przyskoczył do staruszki, chwycił kulę, podporę jéj kalectwa, i rzucił ją o staje daleko w same gąszcze krzaków. Żebraczka chciała się podnieść i padła na ziemię, załamując ręce.

»Aj ludkowie, litość miejcie!« wołała. »Co ja złego wam zrobiła? Nie pustować wam z kaleką; Pan Bóg was ukarze; je kaleka bez mojéj kuli nie dźwignę się z miejsca, nie zajdę do chaty, wilki mnie zjedzą w tém miejscu. Litość miejcie, oddajcie kulę moję, oddajcie ludzie!«

»Uciekajmy bo to licho nas urzecze!« wołała Pani Magorka i nawróciła kroku ciągnąc za sobą młodziana, który dał jéj się powodować i biegł za biegnącą. Wołanie staruszki coraz słabiéj dochodziło do nich, a potém głos wzywający litości, już się tylko obijał o błyszczące gwiazdy Boga, niknął jak na puszczy niknie głos wołającego.

I była cisza zupełna—a noc zaczęła się chmurzyć i ciemnić; wiatry się zrywały, szum lasu się wzmagał, a staruszka sama, opuszczona, śród nocy, w bliskości lasa załamywała ręce, któremi z miejsca dźwignąć się nie mogła, bo nie miała swojej kuli, swojéj podpory i opiekunki. Aż oto zatętniła znowu droga, i niebawem nadjechał młodzianek sam bez towarzyski, nie czekając wezwania, zeskoczył z siodła i do staruszki się zbliżył. Ta zagadała w ten sposób:

»A widzisz paniczku, że przychodzisz do upamiętania, naprawże to napraw, coś mi złego zrobił; Bóg będzie pamiętał o dobrym uczynku; o złem pamiętać tobie nie będzie. Czy ciebie nie uczono doma: co tobie nie miło nie czyń drugiemu; a widzisz paniczku, żebyś ty był na mojém miejscu, a tobie kto taką wyrządził psotę niepoczciwą, czybyś go nie przeklął i czartom nie oddał, a widzisz paniczku, że ja nie mściwa, pomsty na ciebie nie wywołuję, jeszcze pobłogosławię na drogę, a droga twoja daleką, boś młody. A ci, co po twoim grobie chodzić będą, jeszcze nie chodzą po ziemi. —Widzisz paniczku—wziąłeś mi mój kij, rzuciłeś go; teraz musisz go szukać, i póty szukać, póki go nie wyszukasz; idź, idź, trap się teraz, bo widzisz paniczku, ten kij jestto moja podpora, jestto mój przyjaciel, mój opiekun, mój synek, kochanek, który dwadzieścia lat mnie prowadzi po świecie, a gdzie nie był ze mną, tam i ja nie była; a pokaż mi dwór jaki, a kościół, czy nie był tam ze mną mój przyjaciel, mój synek, a tyś go porwał i rzucił jak kij jaki niepotrzebny; idź teraz, idź i trap się i szukaj.«

A młodzian, jak posłuszne dziecko na rozkaz matki, poszedł i zaczął szukać kija; chodził tu i tam, trapił się i szukał, i póty szukał—aż go wynalazł, i uradowany powrócił do żebraczki z kijem.

»A widzisz paniczku, żeś ty dobry;« zaczęła znowu gadatliwa staruszka; ja wiem nawet że ty i coś więcéj dla mnie zrobisz, ty mnie odprowadzisz do mojéj chaty, bo widzisz paniczku, gdyby nie ty, jużbym tam była zaszła za widoku póki miesiąc świecił; teraz sama się boję; o wilka o psotnika nie trudno; wilk może mnie zjeść, a psotnik dokuczyć, jakeś ty to zrobił z poduszczenia téj szatanki; a wiesz ty kto ona za jedna? Widzisz paniczku—musisz iść ze mną, z brzydką staruchą, a to za karę, żeś prowadził młodą i ładną. Nie bój się, nie będziesz mnie trzymał za rękę; na to nie potrzebuję ciebie; mój kij kochany, ten u mnie wszystkiém, wolę mój kij jak ciebie.«

»Zaprowadzę was do chaty,« odrzekł młodzian, »ale mnie powiecie, kto ona za jedna, ta gładka i biała białogłówka.

Na to zagadała żebraczka: »A paniczku od cudzéj żony wara, bo za to w piekle kara; ba i tutaj ciebieby nie minęła, gdyby byli cię przydybali z nią razem; a wiesz ty paniczku, Pan Magora poustawiał swoje spieżki po różnych miejscach, bo ma żonkę zalotną, rady sobie dać z nią nie może; czy ty miałeś paniczku jakie dobre przeczucie czy co, żeś się nawrócił, i opuścił Panią Magorkę?«

»Powiem wam szczerze,« odrzekł młokos, »żem się nawrócił jedno dla tego, bo zaprawdę litość mnie wzięła i żal, żem krzywdę wam zrobił i nie poszanował starość waszą i odebrał wam tę kulę, bez któréj do domu zajść nie możecie; nawróciłem się ażeby wam pomódz.«

»A widzisz paniczku żeś ty dobry; pamiętajże sobie że:

Kto się miłosierdziem kieruje,
Tego Pan Bóg miłuje,
I w najgorszéj przygodzie
Zle go nie dobodzie.

Widzisz paniczku żeś ty dobry; szkodaby cię było; owóż w tym ci pomogę, nie będzie cię brała pokusa do cudzéj a ładnéj żonki, bo to przykazanie boskie: nie pożądaj cudzéj żony —a ty przecie.....« (Dok. n.)

Teatr polski.

W piątek dn. 14. Czerwca: komedya w 5 aktach z francuskiego Alexandra Dumas pod nazwą: »**Pensyonarki w St. Cyr.**«

ZAPOZEW EDYKTALNY.

Nad majątkiem kupca tutejszego Filipa Maximiliana Treuherz otworzono dziś process konkursowy.

Termin do podania wszystkich pretensyj do massy konkursowéj wyznaczony jest na

dzień 7. Października r. 1844.

godzinę 10tą przed południem w Izbie stron tutejszego Sądu przed Ur. Assessorem Hahn.

Kto się w terminie tym nie zgłosi, zostanie z pretensyą swoją do massy wyłączony i wieczne mu w téj mierze milczenie przeciwko drugim wierzycielom nakazaném zostanie.

Międzyrzecz, dnia 4. Maja 1844.

Król. Sąd Ziemsko-miejski.

Sprzedaż koni Królewskiéj głównéj stadniny w Gradic.

W poniedziałek dnia 8. Lipca r. b. począwszy o godzinie 8. przed południem, mają być w podwórzu Król. stadniny w Repic pod Torgau, około 80 sztuk koni stadniny, składających się z 8 sztuk starszych ogierów, 15 sztuk czteroletnich ogierów i wałachów, 21 sztuk siedmioletnich i starszych klaczy, z których niektóre stanowione są, 35 sztuk pięcio- i czteroletnich klaczy, jako też kilka źrebiąt, za gotową zaraz zapłatą we Frydrychsdorach, w miejsce tych także i $5\frac{2}{3}$ Tal. w kurancie płacone być mogą, zagraniczne zaś złoto przyjęte będzie tylko podług kursu dziennego za złożeniem zadatku, publicznie najwięcéj dającemu, wedle warunków w terminie licytacyjnym ogłosić się mających, sprzedawane, nadmieniając przytém, iż większa część koni mniéj lub więcéj ujeżdzana, z małym wyjątkiem bez szwanku i kosztowna jest.

Dnia 6. i 7. Lipca po południu będą wszystkie konie, które po większéj części w Repic stoją, wszystkim kupującym Panom tamże przejeżdzane i przedstawione, można także dostać bezpłatnie drukowane listy sprzedaży od dnia 20. Czerwca począwszy, tak w expedycyi Królewskiéj stadniny w Gradic, jako też w Królewskim głównym Urzędzie marształowym w Berlinie.

Główna stadnina Gradic, d. 6. Czerwca 1844.

Król. Dyrekcya stadniny.

Dobra Rokszyce z należnemi wsiami i folwarkami, około 6000 morgów Magdeburskich rozległe włącznie z 1200 morgów boru użytecznego, w powiecie Piotrkowskim, Gubernii Kaliskiéj w Polsce położone, są pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Szczegółową wiadomość o téj sprzedaży powziąść można tu w handlu Pana J. N. Leitgeber Reprezentanta tutejszego miasta w domu pod liczbą 16. przy ulicy Garbarskiéj.

Prawdziwego i wielokrotnie z dobrym skutkiem doświadczonego Szwajcarskiego olejku z ziół, który w ułatwianiu **rośnienia włosów na głowie i brodzie** między wszystkiemi wiadomemi dotąd środkami pierwszeństwo trzyma, znajduje się skład tylko u samego Pana parfiumisty ***Klawir,*** pod Nr. 14. ulicy Wrocławskiéj.

K. Willer, w Zurzach w Szwajcarji.

W domu tylnym na Garbarach Nr. 38. są 3 pokoje i kuchnia od Sw. Jana r. b. do wynajęcia. Bliższe okoliczności poda kupiec Leitgeber przy ulicy Garbarskiéj Nr. 16. zamieszkały.

---

84 sztuki wołów, doskonale ospą i wywarem utuczonych, jest do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli faktor Brok w Poznaniu w hotelu Saskim.

Orłowska
w Poznaniu w Bazarze
ma honor Szanownéj Publiczności polecić swój wielki skład świeżo nadeszłych kwiatów Paryskich i własnéj fabrykacyi, oraz najlepsze gatunki parfumeryów, jako też rozmaite pomady, szczególniéj »Balsam Dupuytren.«

Kurs giełdy Berlińskiéj. Dnia 10. Czerwca 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant. papierami.	Na pr. kurant. gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	$3\frac{1}{2}$	101	$100\frac{1}{2}$
Prusko-ang. obligi z r. 1830.	4	—	—
Obligi premiów handlu morsk.	—	$88\frac{1}{2}$	—
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{1}{4}$	—
Obligi miasta Berlina	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{3}{4}$	—
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	$3\frac{1}{2}$	$100\frac{3}{8}$	—
» » W. X. Poznańsk.	4	—	$103\frac{3}{8}$
» » dito	$3\frac{1}{2}$	$99\frac{1}{2}$	99
» » Pruss. Wschod.	$3\frac{1}{2}$	$102\frac{1}{4}$	$101\frac{3}{4}$
» » Pomorskie . . .	$3\frac{1}{2}$	$101\frac{1}{12}$	$100\frac{7}{12}$
» » March. Elek. i N.	$3\frac{1}{2}$	101	$100\frac{1}{2}$
» » Szląskie	$3\frac{1}{2}$	—	99
Frydrychsdory	—	$13\frac{3}{4}$	$13\frac{1}{4}$
Inne monety złote po 5 tal. .	—	13	$12\frac{1}{3}$
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	166	—
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	$189\frac{1}{2}$	$188\frac{1}{3}$
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	$103\frac{3}{4}$
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	158	—
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	$104\frac{1}{4}$	—
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	—	—
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	$98\frac{1}{4}$	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	$89\frac{1}{3}$	$88\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Reńskie	4	$98\frac{1}{2}$	—
» od rządu garantowane.	$3\frac{1}{2}$	$98\frac{1}{2}$	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	145	144
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	$104\frac{1}{4}$	—
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	—	121
» » dito *Lit. B.* .	—	$117\frac{1}{2}$	$116\frac{1}{2}$
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	—	—
« » Magdeb.-Halberst	4	—	—
Dr. żel. Wrocl.-Szwidn.-Freib.	4	$126\frac{1}{2}$	$125\frac{1}{2}$
Obligi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	$103\frac{1}{2}$	—

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 10. Czerwca 1844. r. od Tal.	od sgr.	od fen.	do Tal.	do sgr.	do fen.
Pszenicy szefel . . .	1	22	6	1	23	6
Zyta . dt.	1	4	—	1	6	—
Jęczmienia dt.	—	20	—	—	22	6
Owsa . dt.	—	16	—	—	17	—
Tatarki dt	—	23	—	—	24	—
Grochu . dt.	—	25	—	—	26	—
Ziemiaków dt.	—	8	—	—	9	—
Siana cetnar	—	22	6	—	23	—
Słomy kopa	4	10	—	4	20	—
Masła garniec	1	10	—	1	15	—